

## ANNA Ś.

Mam 43 lata, jestem pielęgniarką i od wielu lat pracuję na oddziale chirurgii onkologicznej i chemioterapii w szpitalu we Wrocławiu. Bardzo lubię moją pracę, daje mi ona wiele satysfakcji. Dzięki niej czuję się potrzebna, pomocna i cały czas przypomina mi, że wszystko co mamy jest niczym kiedy nie mamy zdrowia, dlatego należy cieszyć się drobiazgami i tym co mamy, a nie martwić tym czego nie mamy!

Pracując na co dzień z pacjentami opiekowałam się nimi, mobilizowałam do walki i wspierałam w trudnych zmaganiach podczas ciężkiego leczenia, choć jednocześnie zdawałam sobie sprawę, że mogę sobie tylko wyobrażać co tak naprawdę czują, kiedy dowiadują się, że zachorowali na nowotwór czy biorą chemię lub mają naświetlania. Nie raz w rozgoryczeniu słyszałam od pacjentów, że nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić bo sama tego nie doświadczyłam i mieli rację. Mogłam się tylko domyślać.

I miałam nadzieję, że nigdy się tego nie dowiem. Choć wokół nas tyle różnych chorób, to zwykle się nam wydaje, że wszystkich to dotyczy tylko nie mnie. Mnie też się tak wydawało.

No cóż stało się inaczej. Podczas comiesięcznego badania piersi w lutym 2015 wyczułam zgrubienie w lewej piersi. W pierwszym momencie pomyślałam, że to nie możliwe, potem przeszył mnie strach, złość, bezsilność ...

Badania usg, mammografia, biopsja i oczekiwanie na wynik jak na wyrok, niestety badanie histopatologiczne potwierdziło moje obawy – nowotwór piersi!

Świat runął mi jak domek z kart! Myślę: Boże czemu mi to zrobili? Dlaczego ja?

Po kilku dniach od wyniku zostałam zoperowana usunięcie piersi (mastektomia) z jednoczasową rekonstrukcją piersi. Po operacji kolejne obawy bo bardzo bałam się, że lekarze powiedzą, że jednak muszę wziąć chemię. Pracując na takim oddziale doskonale zdawałam sobie sprawę z czym się to wiąże! Wiele widziałam. Wtedy pomyślałam, że chyba lepiej być nieświadomym. Kontrola i odczyt wyniku pooperacyjnego mówi: muszę poddać się 4 kursom chemioterapii!

Wypłakałam morze łez, nie chciałam dopuścić myśli, że ja za chwilę stracę włosy, czułam się jakby chciano mnie obnażyć z mojej skóry, godności i wszystkiego co mam!

O tym, że w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym jest w użyciu urządzenie chłodzące skórę głowy Paxman, które daje możliwość zachowania włosów, dowiedziałam się od naszego lekarza i postanowiłam spróbować przecież nic nie tracę ; )

Czas pierwszej chemioterapii i strach czy terapia zadziała w moim przypadku, ale jadę na oddział na założenie czepca chłodzącego z nadzieją, że zachowam włosy. Podczas każdej chemii przez około 4 godziny mrożono moje cebulki włosowe, a ja relaksowałam się książką, muzyką, a to się działo.

Po 2 tygodniach moje włosy zaczęły się przerzedzać na szczęście w niewielkiej ilości i tak dotrwałam do 4 kursu z włosami bez peruki i chusteczek na głowie. Prześwity, które się pojawiały wcale mi nie przeszkadzały, bo mogłam je pozaczesać w różne strony i nie rzucały się w oczy. Wyglądałam dobrze. Po 4 tygodniach od skończonej chemioterapii mogłam już wrócić do pracy i z uśmiechem namawiałam pacjentki do korzystania i służyłam żywym dowodem, że to działa!!!

Miałam możliwość w USK we Wrocławiu na jednym kursie chemii przetestowania innego urządzenia chłodzącego, ale Paxman był dla mnie bardziej przyjazny i komfortowy, łatwiej się rozgrzewałam po zakończonej terapii i łatwiejszy był w obsłudze dla personelu. Na moim oddziale, mamy już urządzenie Paxman i z pełnym przekonaniem polecam pacjentom skorzystanie z terapii jeśli tylko lekarz ich zakwalifikuje.

Możliwości jakie daje Paxman są nie do przecenienia i należy z nich korzystać dla zachowania własnej godności.

**Bardzo dziękuję za możliwość skorzystania z systemu chłodzącego Paxman.**

*Anna S.*